TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 1 sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego.— **Redakcja** w Dreznie.

REDAKTOR
JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi ćwierćrocznie **1 talar**.

№ 14. Drezno, dnia 2. Kwietnia 1871. Rok II.

Kronika tygodniowa.

Ze wszech stron na raz przychodzą zatrważające wiadomości o umowie, która miała być w Ems zawartą i najgłębszą dotąd pokrywana była tajemnicą, w skutek której Rosja w wojnie z Francją zachowała się neutralnie, warując sobie także neutralność Prus na wypadek przewidziany wojny z Austriją w r. 1871. — Grozi więc przed końcem 1871 r. wojna Rosji z Austriją, jako dopełnienie wojen 1866 i 1870 roku, dla przekształcenia karty Europy i dokonania planów księcia Bismarck'a. O ile to jest prawdziwém, przesądzać trudno, lecz że jest nader prawdopodobném i że ze źródeł różnych taż sama wieść się powtarza i potwierdza, nie ulega wątpliwości. Pozór do wojny z Austriją znajdzie się łatwo, jeźli będzie potrzebnym. Dostarczyć go mogą nawet wypadki Rumuńskie, które znowu nabrały charakteru drażliwego. Umowa Emska obowiązuje tylko do końca 1871 r. Czy Rosja znajdzie się już w gotowości do korzystania z niej i czy plan wykonanym będzie, zależy to od wielu jeszcze okoliczności. — W samej Rosji mogą się znaleść niespodziewane przeszkody. Do dziś jednak przygotowania wojenne i sposobienie się na granicy, świadczą, iż plan wykonać zamierzają. — Austrija zdaje się z pewną obojętnością kroczyć ku kataklyzmowi, w który nie wierzy, albo go widzieć nie chce. — Nie można też ręczyć, ażeby umowa Emska w wykonaniu nie nabrała cale odmiennego charakteru i nie zgotowała dla Rosji niespodzianki nieprzyjemnej.... Pokój więc, którym się cieszy Europa, nie długo zdaje się trwałym.... W samej Francji wypadki ostatnie najsmutniejszy przybrały kierunek.... Rewolucija paryzka rozpiera się po kraju i stawi p. Thiers'a w konieczności albo dobrowolnego ustąpienia lub wojny domowej. Wywołały ją monarchiczne dążenia w łonie Zgromadzenia Narodowego, które się nie taiło ze swémi usposobieniami. W chwili, gdy zbawienie Francji całe zależało od jej zjednoczenia, od ofiary przekonań i opinji dla dobra publicznego, fatalizm chciał, by kraj rozpoczął walkę wewnętrzną, mającą mu resztę sił odebrać. Groźne powstanie w Algierze, które przybrało rozmiary niespodziewane, nową też zapowiada klęskę....

Jaki obrót wezmą we Francji wypadki, bądź co bądź, nieszczęśliwe, dotąd tém mniej ogadywać się godzi, iż sprężyn które niemi poruszają, nie znamy. Rzeczpospolita czerwona, Bonapartyści, Orleany, legitymiści wichrzyć mogą bezwiednie, poruszani siłami, których nie znają. Zamęt posłuży temu, kto w ostatniej chwili potrafi z niego korzystać. Wojska niemieckie pozostały dotąd obojętnémi widzami zawikłań, a dzienniki oświadczają, iż do spraw wewnętrznych Francji Niemcy się wcale mięszać nie myślą. — Im ostateczniej paraliżuje to Francję, tém skuteczniej posługuje Niemcom, zapewniając im z tej strony bezpieczeństwo. — Zjazd pełnomocników do zawarcia pokoju, na zasadach preliminarjów Wersalskich, rozpoczął już czynności swe w Brukselli.

Pogłoski nowe a równie bezzasadne jak te, które się przy każdej niemal powtarzają rocznicy, rozchodzą się o ustępstwach i tak zwanych łaskach dla litewskich gubernij, mających wkrótce nastąpić. — Nie sądzimy wszakże, aby się na to zanosiło i nie widziemy prawdopodobieństwa — zmiany systemu, dopóki rząd rosyjski sam o jego szkodliwości się nie przekona. Chodzą także głuche wieści o aresztowaniach młodzieży i odkrytych zmowach socjalistowskich czy nihilistycznych w Rosji — do których żadnej nie przywiązujemy wagi. Rządowi one dotąd nie zagrażają, ani mają dosyć siły, by na społeczność rozpierzchłą wpłynąć mogły inaczej, jak budząc ją do czczego paplania. Rząd, zapewne z zamiarem reformy wychowania młodzieży, wysadził komisiję dla ułożenia nowego planu szkół średnich, gymnazjów i szkół powiatowych. — W pamiętnej mowie ministra oświecenia przy otwarciu Uniwersytetu Warszawskiego, wyrażone było życzenie, aby cesarstwo miało taki stosunek szkół i uczniów, jak Królestwo, które najobficiej jest uposażone, jednakże przy teraźniejszym poborze do wojska można się było przekonać, iż z liczby popisowych przyjętych, ledwie jedénastu na stu umiało czytać i pisać. Skromny to jeszcze nader rezultat i nie znać by szkół było zawiele. Pytanie, ilu umie pisać w Rosji na stu rekrutów??? — Warszawa uprawia muzykę, pszczolarstwo i t. p. Słychać o założeniu wzorowej pasieki pod Warszawą. Nic zresztą nowego, mnogie odczyty, liczne koncerta i obfite stowarzyszenia w celach spekulacyjnych lub przemysłowych.

Od granic Królestwa donoszą (jak słychać w Galicji), iż gminom polecono mieć w gotowości: wozy, pieniądze (5 rsr.) i zapasy owsa (15 korcy).

Dziennik poznański przytacza zapowiedź nowego pisma, mającego od dnia 1. Kwietnia wychodzić w Krakowie pod tytułem: **„Coś.“ Dwutygodnik illustrowany bez illustracij.** — Redaktor nie jest wymieniony i o piśmie tém po raz pierwszy wzmiankę spotykamy. — Ma ono być humorystycznem i nader taniem, bo kwartalnie kosztuje tylko 7½ sgr. Prospekt w tej chwili nas dochodzący zapowiada pismo humorystyczne, które „Djabłowi“ raczej w pomoc przychodzi, niż z nim współzawodniczyć myśli. Humorystyka, dowcip, są też potężném narzędziem.... Szczęść Boże.... — Jest to jedyna nowość, o której nas wieść z Krakowa dochodzi.

We Lwowie ważą się jeszcze wybory burmistrza, pomiędzy Dr. Smolką, p. Szemelowskim, Dr. Jasińskim i t. p. — Żywo one obchodzą miasto i nie będzie wypadek ich obojętnym dla jego przyszłości. — Piękny czyn księżnej Karoliny Lubomirskiej, o którym się dowiadujemy ze sprawozdania czcigodnego prezesa stowarzyszenia rzemieślników „G w i a z d y“ p. Mieczysława Darowskiego, zasługuje nie tylko na wspomnienie, ale na uczczenie go i podniesienie dla przykładu. G w i a z d a po-

trzebowała własnego domu i przytułku i już miała na ten cel zaciągnąć, trudną do uskutecznienia pożyczkę, gdy księżna Karolina Lubomirska oświadczyła gotowość wypożyczenia summy 6,700 złr. austr. wynoszącej, przeznaczając dochód od niej na cele stowarzyszenia. Wszyscy członkowie tego pożytecznego Towarzystwa, do którego i my liczyć się mamy honor, winni dostojnej pani największą wdzięczność, nie tylko za ofiarę grosza, ale za szlachetne współczucie okazane sprawie oświaty i pracy. — Tak u nas dawniej bywało, szliśmy razem ubodzy i zamożni, wielkich i nieznanych imion ludzie na dobro ogólne pracując, dopóki nas nie rozłączyły pokątne knowania przewrotnych intrygantów, siejących nieufność i waśni. — Mówią też o objawionej przez ministerjum obecnie gotowości, nie tylko skasowania przywileju teatru niemieckiego we Lwowie, który jest takim ciężarem dla Skarbkowskiej fundacji, ale o zniesieniu w ogóle teatralnego przywileju. Wszędzie swoboda pożądańszą jest od monopolu....

„Dziennik poznański“ w szeregu artykułów po sobie następujących zajmuje się czynnie sprawą wyborów jeszcze niezapomnianą, pracami narodowémi i pyzyszłémi obowiązkami posłów polskich w sejmie cesarstwa. Budzi on zajęcie i poczucie obowiązków, które starano się uśpić, aby z odrętwienia korzystać i narzucić krajowi przewództwo kosmopolitycznej kliki. Jakkolwiek ogół, niewyjmując znaczniejszej liczby duchownych, zrozumiał i uczuł żywo obowiązki swoje a ultramontanie przekonali się tylko o swej słabości — zdołali wszakże zaszkodzić wyborom. — Zwycięztwo narodowców nie powinno ich ani uśpić w zbytniej ufności, ani odwieść od czujności na przyszłość. — Jeśli nie liczbą to organizacją, terroryzmem, użyciem środków bez wyboru, ultramontanie są zawsze groźnym nieprzyjacielem, który może chwilowo umilknąć, ale podstępnych knowań nie zaprzestanie.

O ekscesach popełnionych w Poznaniu pod pozorem patriotyzmu, znajdzie czytelnik obszerne sprawozdanie w korespondencjach. Charakter tego wystąpienia tak zaszczytnego dla ludności niemieckiej, — nadewszystko okazuje się praktycznym. Umiejętnie zużytkowano patriotyzm, aby pod płaszczem jego zniszczyć mienie polskich kupców i właścicieli, popłoch na nich rzucić i ograbić. Z księgarni M. Leitgebera pokradziono książki, usilnie rujnowano nadewszystko sklepy polskie... słowem na korzyść niemieckiego przemysłu i kieszeni usiłowano obrócić manifestację uliczną, ze zmysłem praktycznym, prawdziwie zadziwiającym. A ponieważ władze przedewszystkiem strzegą interesów niemieckiej narodowości, nic więc nie miały przeciwko tej spekulacji tak dobrze pomyślanej i wykonanej na właścicielach, przemysłowcach i kupcach polskiego pochodzenia. — Gdyby to uszło bezkarnie, można się spodziewać w przyszłości, z okazji jakiej nowej illuminacji zburzenia fabryk i zakładów polskich, a następnie cóż przeszkadza do rzezi i zabójstw?... jeżeli interesa niemieckie wymagać będą pozbycia się współzawodników i zawadzającej ludności??

Na tej drodze patriotyzm bezwzględny może jeszcze wielkie oddać usługi interesom, ale godności i szlachetności narodu smutne daje świadectwo.

Niemiecka narodowość umiała często być i szlachetną i ludzką w czasach nieszczęśliwych — w szczęściu, śmiało to powiedzieć możemy, okazuje się niedorosłą do swych przeznaczeń, którémi się chlubi.* — Były redaktor „Dziennika poznańskiego“ za umieszczenie korespondencji z Saksonji skazany został na karę kilkudziesięciu talarów. To znowu dowodzi poszanowania swobody przekonań. — Słowem, wstępujemy w epokę, która się nam wróży jako nader postępowa era swobody i równouprawnienia.

Dnia 23. Marca o wpół do szóstej wieczorem skończył żywot doczesny w Poznaniu ś. p. ks. Franciszek Stefanowicz, biskup suffragan Poznański. Dnia 26. wieczorem odbyła się eksportacja zwłok czcigodnego prałata; wśród napływu ludu i przybyłych z prowincji obywateli. Ks. arcybiskup przewodniczył żałobnemu obrzędowi. — Dnia 27. złożeno je do grobu kanoników i biskupów, przy czém ksiądz Pędzińki, proboszcz kościoła św. Marcina przemówił o zasługach nieboszczyka, jako kapłana gorliwego. „My, pisze „Dziennik pozn.,“ dodamy z naszej strony, że zmarły jaśniał i wysokiemi cnotami obywatelskiemi i przywiązaniem do kraju.“ — (Ks. Stefanowicz był proboszczem w Poniecu, które to miejsce zajmuje teraz Dr. Respądek.)

W Petersburgu zmarł d. 18. Marca Józef Tymowski, rzeczywisty radzca tajny, b. sekretarz stanu przy radzie administracyjnej, b. prezes banku, minister i t. d. Ostatecznie był członkiem Rady państwa. Zmarły dożył lat 80.

We wsi Chotcze, w Królestwie, u brzegu Wisły i Iłżanki, dwudziesto dziewięcioletni dziedzic wsi Julijusz Słanka ratując od zniszczenia w czasie powodzi groble i młyny, oraz ludzi zagrożonych, dnia 1. Marca porwany prądem wody, utonął.

W Tarnowie, w Galicji, zmarł mając lat 108, obywatel miejscowy, były nauczyciel szkół ludowych Jozef Stepkiewicz, dn. 25. b. m.

W Paryżu, przy ulicy R. du Fauburg St. Denis (Nr. 200) zmarł d. 23. Lutego Ignacy Karwuszko, słuchacz trzeciego kursu wydziału medycznego akademji paryzkiej. Rodem z Litwy, z Kowieńskiego, przed r. 1863 chodził na uniwersytet w Moskwie, podczas powstania zaciągnął się do oddziału Jabłonowskiego na Żmudzi. W Paryżu czasu oblężenia pracował przy ambulansach szpitala de Lariboissière. — W bitwie pod Bourget przeziąbłszy, zachorował i zmarł przedwcześnie, mając lat ledwie 28. Pogrzebem zajął się przyjaciel osobisty Molinari, mszę żałobnę odprawił niegdy towarzysz jego ksiądz Aleks. Balczewski. — „Kraj“ podając wiadomość o jego zgonie, przytacza imiona szczupłego grona towarzyszów, którzy na miejsce spoczynku ostatniego zwłoki odprowadzili.

* Za oknami księgarń wszędzie powywieszano rysunek karykaturalny jeńców francuzkich z szyderskim podpisem, że to są pijonierowie i przodownicy cywilizacji. Jako pendant życzyłbym ormalować motłoch poznański rabujący sklepy, z podpisem podobnym. P. R.

Wycieczka do Krakowa.

Drezno, dnia 23. Marca 1871.

Po długim a długim przymuszonym pobycie wśród obcych, dostać się choć na chwilę do ziemi obiecanej, do rodzonej, gdzie polską mowę słyszy się do koła, widzi twarze swoje, czuje powietrze, co nas wykarmiło w dzieciństwie — wielkie to szczęście i smutek wielki razem. — Wszystkie wspomnienia stare z grobu powstają, cała przeszłość widm przechodzi przed oczyma i serce zastygłe porusza się na nowo biciem, którego zapomniało.... Polska ziemia, z niedolą swoją, z całunem, z łachmanami starych szat królewskich... ołzawiona, spopielała, zbiedzona, zawsze to ta kochana matka staruszka... nad którą dla nas niema na świecie nic droższego. — Z takiem uczuciem wyjeżdżaliśmy do Krakowa... a Wrocław, w którym dla uścisnienia przyjaznej dłoni zatrzymać się przyszło, już był jakby przedsmakiem Polski, jakby wstępem do niej. — Tu czuć po troszę Polskę, bo to Duninowski gród i jakby przedsień naszego kraju... ale już go tak przysypała ludność obca, objęła i przyswoiła, że ledwie ślady przeszłości widnieją wśród ruchu dzisiejszego żywota.... W Mysłowicach fizjognomija kraju, niestety, opuszczeniem jakiémś i ubóstwem zwiastuje Polskę, którą się spotyka w Szczakowej z całém swém żałobném obliczém.... Dalej to już ziemia nasza pokryta ruinami... a oto i wieża znana starego, stołecznego grodu... do którego nie dojeżdża się nigdy bez wzruszenia. Kraków stolica, Kraków opuszczony, Kościuszkowski, Poniatowskiego...' wolne miasto i Rzeczpospolita, na ostatek twierdza i mrowisko pracy teraźniejsze — stają przed oczyma. Mimowoli dzisiejsze sprawy zacierają wspomnienia, mimowolnie rodzi się niepokój w duszy, myśląc ilu się tu liczy gorących nieprzyjaciół i zacnych przyjaciół i współwyznawców. — Obawa spotkania się z nieprzyjaciołmi mniejsza niż niepokój

o druhów, którym się stać może ciężarem, . . a po tylu a tylu doświadczeniach boleśnych, już się wszystko przewiduje niemal, co ma i musi nastąpić i pyta się siebie: — Czy to się na co przyda? — Spełnienie obowiązku jest wszakże zawsze pożytecznem, — bądź co bądź. — Otóż okopy nowe i dworzec kolei, w którym wysiadamy nareście. — Od Mysłowic pociąg wiózł nas tak samych, iż oprócz maszynisty i konduktora nikogo więcej nie było. Dać to może niejakie pojęcie o ruchu osobowym kraju. . . . Na stacjach nikt nie wsiadał, nie wysiadł, . . wszystkie wagony szły próżne. . . . Jedyny może kątek w Europie, gdzie się coś podobnego trafić może. — Kraków nie zmienił wcale oblicza swego starego, jest czém był, owym relikwiarzem na piersiach Polski. . . tylekroć napróżno malowanym, bo go ani ołówek Stroobanta, ani pióro Kremera, wielkiego artysty słowa, nie pochwyciło, tak całym a dziwnym a osobliwie i po swojemu pięknym jak on jest. — Pierwszy krok do Panny Maryi o rannej bardzo godzinie. . . . Niedziela, kościół pełen, wielki ołtarz Stwoszowski zamknięty, ale na okiennicach znać już restaurację i o kolorycie jej przynajmniej sądzić można. . . . Że ona była nadzwyczaj troskliwą, sumienną i staranną, o tém wiemy — czy artystycznie szczęśliwą jest? trudno wyrzec.

Z dzieła średniowiecznego kunsztu, do którego się przywiązuje myśl starości i patiny, jaką dają przeżyte wieki — zmienił się ołtarz niby na kopiję starego arcydzieła. — Zawsze piękny, wśród kościoła, którego tony przytępił pył wieków, błyszczy nadto i wdzięczy się może zbytecznie. Szczególniej razi lazur, którego ton tak samo się nam wydawał za ostrym i w odnowionej Sainte-Chapelle w Paryżu. — Przekonywamy się dowodnie, iż restauracja jest zaprawdę kunsztem wielkim, i trudno jej uniknąć zarzutu odmładzania — którego by uniknąć, choć starać się powinna. Dzieło najpiękniejsze wygląda po takiém wyświeżeniu jak staruszka w bielidłach i różu — nie dość obudza uszanowania. Bądź co bądź wielki ołtarz Stwosza, jedno z jego najpełniejszych dzieł, zyskało teraz na tém, że nie grozi ruiną i że przy rozebraniu dało zręczność przestudijowania go, troskliwego. Niepodobna tu nie wspomnieć o rysunkach przez półtora roku zdejmowanych ze wszystkich części ołtarza przez A. J. Dudraka, rysownika i drzeworytnika, który z zamiłowania przedmiotu, bez nadziei, aby kiedy ta olbrzymia praca wydaną być mogła, poświęcił się zebraniu dokładnych i z dziwną wiernością charakteru wykonanych tablic. — Taka miłość sztuki i wytrwałość w przedsięwzięciu nużącém, są prawie bezprzykładne. . . . Niemcy może by wydać mogli co podobnego, u nas 270 tablic ogromnych, zawierających szczegóły ornamentacij, figury, budowy, — bodaj nie pozostaną w tece na wieki. — Od Panny Marji droga na Wawel . . . co krok znaczona pamiątkowémi domy i budowami. W prawo stoją czekające restauracji Sukiennice i piękna wieża Ratuszowa . . . na której gotyckie ozdoby tylko ślady przejścia pozostawiły. Widzieliśmy bardzo udatny projekt odnowy w duchu dawnym przez Ferentsch'a. — Co będzie z Sukiennicami — Bóg wie. . . idzie o pamiątkę ale razem i o stronę utylitarną gmachu i o koszta, jakie za sobą restauracja pociągnie. — Tym czasem stary malowniczy gmach stoi — w doskonałej harmonji z resztą miasta, wyglądającego jak te oparte na kulach i oblepione kletkami Sukiennice. — Co dom — idąc dalej, to rzeźba, to złamek, to wspomnienie jakieś, to przyschła łza, jeśli nie krew. — Ani bogaty zbiór prof. Łepkowskiego, ani równie obfity p. Dutkiewicza nie zawierają wszystkiego, co malowniczego kryje w sobie Kraków. Łatwo zrozumieć dla czego się tu rodzą Gryglewscy. . . . Każda sień, podwórze, wschody — przejście, bramka, to gotowy obrazek, któremu nic dodawać nie potrzeba, ażeby go uczynić najfantastyczniejszém cackiem. . . . Tam w murze tkwi tablica, tu sklepienie stare, ówdzie żelazne wrota, ułamek posągu, galerijka obramowanie okna, drzwi, przypominają odległe, szczęśliwsze wieki. Malarz się nawet gniewać nie może za to, że wszystko straszliwie opuszczone, odrapane i mozaikowane pleśniami, ale mieszkańcy westchnąć by na to mogli. Utrzymanie wewnętrzne Krakowa wiele w istocie zostawuje do życzenia. — Idźmy co prędzej dalej, bo się oderwać trudno od obrazków. — Na Wawel droga pusta . . . przed katedrą polskich kościołów, przed Westminstrem Polski cicho . . . jedna babina na stopniach siedząc pacierz pomrukuje . . . wewnątrz nikogo. Mylę się, u drzwi stoi zakuty we zbroję Kmita na straży . . . a z nim całe stulecie jego . . . pełne powagi i majestatycznego wdzięku. — Cóż to za kościół grobowy!!! co to za zbiorowisko niezrównane monumentów, które się gromadzą na stworzenie trenu żałobnego do Boga . . . i śpiewają po swojemu — *Boże coś Polskę!* . . .

Tu, komu by łzy wyschły do ostatniej, przyszedłszy tak w rannej godzinie, sam i umęczony na sercu teraźniejszością, choć krwią zapłakać by musiał. — Z tej wielkości, na tych popiołach olbrzymów — karle zapasy o niedogryzione kości bytu. — Gdyby cały naród zgromadzić u tego męczennika grobu, na królewskich tumbach, otoczony posągami wielkich mężów . . . a pokazać mu przeszłość i dać posłuchać głosu umarłych, czyżby nie rzucił się sobie w ramiona — zapomniawszy co go dzieli — czyżby nie poczuł się nad wszystko polskim i ofiarnym aż do najtrudniejszej ofiary — miłostki własnej? — Nie wiem, zdaje mi się, że jabym tu przynajmniej podał rękę nieprzyjacielowi . . . choćby mi ją miał uciąć lub ugryźć. — Co za las pomników, napisów, wspomnień, sławy szczątków i bolów blizn!! . . . Otóż i przeniesiony na dawne swe miejsce Kazimierz W., o którego pogrzeb. . . . a! dajmy pokój wspomnieniom. . . . Pomnik wygląda nowo, świeżo, porfyr błyszczy, a po nad nim białe misterne pokrycie . . . jakoś ostro i dziwnie się wydaje. Czy ono białem było? — to pytanie wielkie. . . . Zgodziłbym się ze zdaniem znakomitego znawcy starożytności naszych, który twierdzi, że pokrycie to polychromowém być musiało. — na pomalowanie go wszakże słusznie się nie ważono, niemając dosyć pewnych ku niemu skazówek. — Nie pomalowany baldachym . . . wszakże nie zlewa się z całością, jest jakby przylepionym. — — Drugą nowością w katedrze jest posąg ks. Piotra Skargi przez Sosnowskiego, ofiara, którą słusznie na Wawelu postawiono. — Toć Pantheon nasz i nekropolis polska, na której by wszystkich wielkich ludzi zgromadzić należało — gdyby nie przypomnienie twierdzy i dział Kruppa . . . które nic nie szanują. . . . Posąg ks. Piotra Skargi, wyjąwszy głowę pięknie pojętą, choć za ogólnikową, — nie zadowalnia. Wielki pisarz a nadewszystko kaznodzieja wielki, który proroczo widział przyszłość, — mógłby być żywszym, więcej natchnionym . . . bardziej rozpromienionym. Jest za zimny na Skargę. . . . W rysunku zaś razi nieszczęśliwie pofałdowana draperja płaszcza pod ręką prawą, sucha i linij niewdzięcznych. Sosnowski — jak my wszyscy — wyczerpał się snać i zużył. Życie łamie, sztuka zabija . . . praca wysysa. . . .

Zamknięta kaplica z byzantyjskiemi freskami, malowana za Kazimierza Jagiellończyka, — więc jej widzieć niepodobna. Szkoda, jest to pomnik też ciekawy, a może świadczący, iż póki złowroga polityka nie poważniła Rusi i Polski, owa Ruś nawet na Wawel do królewskich grobów ze sztuką swą przystęp miała. — Kto mówi o prześladowaniu Rusi, niech czyta Statut ruski, akta po rusku pisane, a na ostatek spojrzy na kaplicę tę, która mu też coś powie — nawet swą dzisiejszą restauracją. — Czas wszakże z Wawelu znijść, choćby tu zamieszkać można. . . . Mglisty poranek, ale już niby wiosenny, miasto z szarej tej powłoki wychyla się fantastycznie . . . a w ulicach mrowi życiem niedzielném. — Wracamy mijając dwa niedawno spalone, dziś znowu całe i powracające do życia kościoły ks. Dominikanów, Odrowążowski ów, i ks. Franciszkanów. Pierwszy z nich dotąd jeszcze całkowicie ukończony nie jest, ale śmiało już powiedzieć można, będzie to jeden z najwspanialszych w Krakowie. A i tu co pamiątek! co grobów, jakie krużganki cudne, ile wspomnień. . . . Tumba św. Jacka cała potrzaskana stoi tak jeszcze jak wyszła z pożaru. . . . Widać tylko na bokach wizerunki kościołów, które apostoł Rusi pobudował. . . . W kaplicy odnowionej staraniem ks. Stan. Jabłonowskiego, widzieć już można pono ostatnię a jedno z najpiękniejszych niezaprzeczenie dzieł Oleszczyńskiego — monument wzniesiony przedstawicielowi Polski wybijającej się w r. 1831. — Skrzyneckiemu. Nad powstającym z grobu stoi anioł zmartwychwstania . . . którego i Polska czeka. . . . Naprzeciw ołtarza ostatni obraz Simmlera, prześliczny Chrystus na krzyżu. — Mówiono nam, że szczególném zrządzeniem artyści, którzy do ozdoby kaplicy użyci zostali, wszyscy przy

pracy tej i żywota dokonali. — Oleszczyński, Simmler, nawet budowniczy, który ornamentację wykonywał, ledwie uśpieli skończyć zadanie i życie razem z niém uszło. . . . W kaplicy tej leży Dolabella, któremu, jak słychać, staraniem założyciela ma być położony kamień pamiątkowy w imieniu artystów polskich. Kaplica Zbaraskich, prześliczna, czeka jeszcze na odnowę, czeka na nią bardzo piękny portal główny, ozdobny i charakterystyczny. W klasztorze ks. Franciszkanów, w salach, które zostały pono kosztem miasta odnowione, mieści się Muzeum technologiczne, zebrane staraniem jednego człowieka i narzucone darem dla Krakowa. Tu odbywają się odczyty dla kobiet, urządzone także przez Dr. Baranieckiego. — Chwalić takie poświęcenie byłoby zaprawdę śmiesznością. — U nas tylko, gdzie żyje jeszcze w sercach wielu miłość dla kraju, ofiary tego rodzaju są możliwe. W Muzeum tyle już nagromadzono okazów, iż się wydziwić dosyć nie można, człowiekowi, co wszystko stworzył sam, o własnym koszcie, jakby z niczego. Może to skutek nieobycia się jeszcze ale liczba odwiedzających te ciekawe zbiory, tak pono jest niewielka, iż z opłaty od biletów, zebrało się ledwie — parę reńskich.

W dawnym lokalu Wystawy sztuk pięknych, urządzono teraz nieustającą Wystawę dzieł malarstwa i rzeźby. — Jest to nieochybnie najwłaściwszy tryb postępowania. Wystawy w pewnych terminach nigdy tak skutecznie nie działają, ani tak są korzystne dla artystów, jak ciągłe. Trzeba się na nie śpieszyć, trzeba do nich stosować, a często dzieło na tém traci. — Kraków stosunkowo do innych miast Polski, z wyjątkiem Warszawy, żyje dosyć artystyczném życiem — sztuka tu zajmuje pewne grono ludzi, gdy — na przykład w Poznaniu — potrzeby jej nawet nikt się nie domyśla. — Oprócz J. Matejki, który w sztuce polskiej zajął tak zupełnie odrębne stanowisko, i przez cały świat artystyczny Europy uznany został jednym z malarzów najjenijalniejszych epoki — żyją tu: Juljusz Kossak, Antoni Zaleski, Walery Eljasz, płodny i utalentowany autor Żółkiewskiego pod Cecorą, znakomitego talentu Kotsis, Gryglewski i wielu innych, których imiona na myśl w tej chwili nie przychodzą, żyje też niewygasła, żywa pamięć tego Chopina malarstwa — nieodżałowanego Artura Grottgera. Na wystawie spotkaliśmy się naprzód z Lithuanią jego i Pochodem na Sybir. Lithuania to poemat . . . cudny, niezrównany poemat. . . . Jest też tu jego paryzka publika przy posągu Napoleona I., w czasie wielkiej wystawy. . . . Rysunki te są własnością Towarzystwa, które je rozpowszechnia w fotografijach. — Kotsisa znaleźliśmy jeden, ale co za prześliczny, jak pełen wyrazu i prawdy obrazek. . . . Wystawia on wnętrze ubogiej chaty góralskiej, wystudijowane z prawdą wielką, sercem ujętą. — Pod piecem góral, u pieca jego żona, przy ojcu dziecię, patrzą osłupiali, przejęci, jak żyd, który ostatnią u nich kupił kozę, uprowadza ją z chaty. — Wyraz twarzy kobiety zbolałej, która trzyma w ręku wzięty papierek, niezrównanie pochwycony. Twarz to nie piękna, pospolita, ale ból włożył na nią wyraz prawie idealny. Smutny jest chłopek, smutne dziecię, tulące się ku niemu . . . matka wszakże — wyciska nieomal łzy. . . . Żyd ciągnie opierające się zwierzę, które czuje los jaki ją czeka. — Koloryt skromny, harmonijny, spokojny i jakby do tego dramatu ubóstwa dobrany, wykonanie staranne, całość nie ustępująca żadnemu Knaussowi niemieckiemu. . . . Bardzo to a bardzo piękne, a czyni przy swej prostocie wrażenie głębokie.

(Dokończenie nastąpi.)

Korrespondencye.

Bezprawia uliczne.

Poznań, dnia 28. Marca.

Urodziny cesarza Wilhelma przypadają w dniu 22. Marca. W wilję dnia tego zaczęły głuche po mieście naszém krążyć wieści, iż Niemcy mają napadać na handle i mieszkania polskie, których okna nie będą oświetlone. — Miano posłyszeć tu i owdzie odgrażających się cywilnych i wojskowych, że poskromią Polaków tak, jak poskromili Francuzów, i dadzą im porządną naukę, aby raz na zawsze pamiętali, że są Niemcami, bo nie wolno być nikomu Polakiem tutaj. W Posenerce zamieszczono nawet inserat wzywający zarząd Bazaru do oświetlenia gmachu, chociaż nie istnieje tu żaden przepis pod tym względem, zostawiono to woli każdego, zkądże to prawo mięszania się jednego w uczucia drugich? Mało kto jednakże przywiązywał wagę do tych wieści, z nadejściem dnia uroczystości byliśmy zupełnie spokojni, nie przeczuwając zbliżającej się burzy. Wieczór rozpoczęła się iluminacja, dwudziesta pewnie w ciągu tej wojny, zużyła się więc, jak każda rzecz zbyt często powtarzająca, — ztąd też zapewne nie wszyscy Niemcy oświetlali okna swego mieszkania, dość przytoczyć gmachy: komenderującego naczelnie jenerała, policyjny, sądowy i t. d. Bez względu na to, może o wpół do dziewiątej, zebrała się liczna czerń niemiecka na placu Wilhelmowskim, pod oknami komendantury, w bliskości policji, i przypuściła szturm do nieoświetlonych okien hotelu du Nord, własności p. Piotrowskiego. Przez wszystkie piętra aż do trzeciego wpadał przez okna do pokojów grad kamieni, kul, a nawet palących rakiet. Materjał wojenny podwożono dorożkami. Najgwałtowniejszy atak przypuszczono do księgarni p. Leitgebra, mieszczącej się na dole. Pogruchotano wystawne zwierciadlane szyby i okiennice, a jako łup zabrano książki i ryciny tamże złożone. Rzucono się do bramy wchodowej hotelu, lecz warowne wrota były już zaryglowane, mimo silnych pocisków nie puściły zamki.

Następnie puścił się tłum ku Bazarowi, „gniazdu kosynierów", jak wśród krzyków i śmiechów powtarzano. — Tu się rozpoczęła pohulanka niszczenia prawdziwie kozacka. Wielkie źwierciadlane szyby wielkich polskich handli, mimo żelaznych okiennic, pękały, a kosztowne porcelany, wazony z alabastru, marmuru, lampy i inne tego rodzaju przedmioty rozsypywały się w druzgi ku wielkiej uciesze rozweselonej tłuszczy. Widziano w pośród niej oficerów przypatrujących się temu niszczeniu z uśmiechem zadowolenia również i damy w powłoczystych sukniach. — Zapewne aby udowodnić rycerskość i tkliwość germańską naprzeciw polskiemu barbaryzmowi. W tym gniaździe kosynierów polskich wybito okna przez wszystkie piętra, lokatorowie salwowali się ucieczką na kurytarze. Oprócz naczyń potłuczonych w pokojach nikogo nie uszkodzono. Bramę zamknięto pośpiesznie, szturmujący musieli poprzestać na zewnętrznem niszczeniu. Tu był główny korpus szturmujących, uboczne rozdzieliły się między hotel Francuzki i pałac Działyńskich.

Pierwszy położony przy ulicy Wilhelmowskiej, obszerny dom trzypiętrowy wychodzący na dwie ulice, miał wszystkie okna wytłuczone. Jeden z lokatorów złożony śmiertelną chorobą, sędziwy p. Żychliński, zaledwie ocalał od ukamienowania.

Pałacu Działyńskich nie osłonił bliski odwach, o kilka kroków leżący, kilkadziesiąt szyb wybito, kamienie zasypały pokoje, w których jedna z osób rodziny leży złożona ciężką niemocą.

Była jeszcze i partyzantka w tej chlubnej walce: między innémi wypadkami strzelono przy ulicy Św. Marcińskiej do pomieszkania pani Arendt, obywatelki z Kujaw, która rozporządziwszy dzieci, wdowa, zamieszkała tu na ostatnie lata życia. Stożkowa kula przebiła okiennice, wpadła do pokoju, w którym p. Arend z drugą damą zajęte były czytaniem, utkwiwszy blisko siedzących. — Niewątpliwie każdy z ciekawością zapyta, co robiły władze policyjne w czasie, kiedy się odbywały napady na spokój i własność obywateli poruczonych ich pieczy? Otóż z filozoficzném spokojem obserwowały zręczność i dokładność niemiecką w wybijaniu szyb; rzeczywiście dziwić się trzeba dosięgnięcia kamieniami trzeciego piętra. Przez dwie godziny z okładem bawił się lud germański w poczuciu swej wielkości, równie pełną ludzkości rozrywką, jak ongi panowie świata w cyrkach rzymskich, aż mu nareszcie dano hasło do zakończenia igrzysk, co nastąpiło z ukazaniem się jenerała Kräwell.

Na widok tego wandalizmu i wyraźnego wyzywania do walki ulicznej, ludność polska zachowała spokój pełen godności, chociaż w piersiach wzbierała tém większa gorycz i oburzenie, że tak odpłacają za krew polską, co tylko wylaną za sprawę niemiecką. — Nie zapomniano i o jeńcach francuzkich: opowiadają, że nad głowami wychylających się z barak na Kernwerku kule świstały. Czy który jeniec nie poległ, nikomu nie wiadomo.

Późne ukazanie się jenerała Kräwell i niedostateczne ukrócenie złego, tłumaczą zbyt podeszłym jego wiekiem, a ztąd brakiem potrzebnej ruchliwości i sprężystości. — Wziął już był dymissję od lat kilku i osiadł na małej wiejskiej posiadłości w pobliżu Poznania — na czas wojny przyjął nieuciążliwe dowództwo nad tutejszą załogą, którego dotąd nie złożył.

Dnia następnego od rana mieszkańcy miasta zbiegali się tłumnie przypatrując poczynionym szkodom, a że akt oskarżenia na to traktowanie nas jak Helotów rozbudził się w sumieniach naszych, tego dodawać

nia potrzebuję. Niewątpliwie zaciąży ta sprawa na szali panslawistów, przechylając wagę ku stronie Moskwy.

Miejscowe niemieckie dzienniki tłumaczą całe zajście — brakiem okazywanej radości ze strony Polaków dla trijumfów niemieckich. A zatém, według tego twierdzenia, czerń uliczna niemiecka jest prawomocnym trybunałem w rozstrzyganiu kwestij życia i własności polskiej ludności.

Zapewne — wychodząc z tej samej zasady — następowały zachęcania i poduszczania do gwałtów ze strony niemieckiej, jak powszechnie mówią, nawet z klasy zamożniejszej i inteligentnej. Obiegają nawet nazwiska prowokatorów, o czém w swoim czasie lepiej nas powiadomi prokuratorja, jeżeli ludność polska nie jest w cesarstwie niemieckiém z pod praw wyjętą.

Sieciechówek, 24. Marca.

Ohydne wypadki dnia 22. b. m. wieczorem, które całą ludność polską oburzyły srodze, podają mi pióro do ręki, by Wam w krótkości skreślić obraz wysławionej cywilizacij naszych współbraci innoplemiennych.

Obchodzono urodziny cesarza i króla. Iluminowano niektóre gmachy publiczne i niektóre domy prywatne. A poprzednio już odgrażano się publicznie, że będą wybijali nieoświetlone okna. Tych było w ogóle niewiele, więc też około godziny dziewiątej rozpoczęło się nasamprzód bombardowanie Bazaru, hotelu du Nord i hotelu Francuzkiego — gospodarz tegoż ostatniego jest Niemcem, więc chyba tylko nazwa „Francuski“ kamienną wywołała kanonadę. Nie pozostawili niemal jednej szyby — i domy te wyglądają jak gdyby nieprzyjaciel! był oblegał Poznań. Ale co gorsza, wyłamali przemocą żaluzje, opatrzone w pręty żelazne do składów wielu, zamkniętych, jak zazwyczaj już o tej porze, ile że ich właściciele gdzieindziej mieszkają: w Bazarze do składu Kilińskiego i wiele szkody zarządzili, Frankiewicza — ubiorów męzkich, Bogusławskiego — towarów bławatnych, i wyciągnęli nie jedno; Rozego — papieru, Leitgebra księgarni, gdzie za kilkadziesiąt talarów książek skradli; Linnemanna kosmetyków, — a wszędzie potłukli wielkie źwierciadlane szyby, wartające po 150 tal. — W hotelu Francuzkim popadły takiemuż losowi składy, a pomiędzy témi szkła, którego straty na 800 tal. liczą. — W rynku, w składzie mebli Kantorowicza, w składzie płótna Kenigsbergera i t. p. Nadto powybijali okna we wielu mieszkaniach prywatnych. Do mieszkania pani Arendt przy ulicy Śto Marcińskiej strzelono nawet. Kula została podjętą i złożoną w redakcij „Dziennika poznańskiego.“

Najsmutniejsza zaś, że w hotelu Francuzkim leży jeden z najzacniejszych obywateli naszych, już od paru miesięcy ciężką chorobą złożony. A gdy kamienie wleciały mu do pokoju i jeden ugodził go nawet w łóżku, przeraził się o tyle, że wczoraj leżał w gorączce, stan choroby pogorszył się znacznie — i lękają się o niego. W czasie bombardowania wysunął się gospodarz hotelu, by przemówić do kamienujących posiadłość jego, lecz bohatyrowie rzucili się nań, że zaledwo z życiem ujść zdołał.

Byłże to najniższy motłoch miasta, który się takiego dopuszczał bezprawia? Motłoch i nie motłoch.... A cały ten wandalizm był podżegnięty przez ludzi cywilizowanych, należących do warstw lepszych. Widziano jadących dorożkami, z których kamieniami bombardowano. — Widziano ludzi w paltotach i... i t. p. I widziano wiele rzeczy, o których tutaj przemilczę.

A policja? Stała z początku i przypatrywała się spokojnie.

Dyrektor policij, pan Staudy, zostaje dotąd na linij bojowej — bo gdyby był tutaj, zapewne nie byłyby te zuchwalstwa występne do takich doszły rozmiarów. A zastępujący go tymczasowo asesor v. Dalwitz odpowiedział p. Piotrowskiemu, właścicielowi hotelu du Nord, z wyrazem szydzącym, „że jemu zapewne niewiele poczynią szkody.“ — Hotel ten jest blisko policij — a do pokojów wrzucano przez otwarte okna palące się rakiety — potłuczono w nich zwierciadła — u pułkownika Skarzyńskiego — i uszkodzono nie jedno. Toż samo i w handlu mód pani Szumińskiej.

Żołdactwo brało udział w tém wszystkiém, a oficerowie bawili się patrząc i t. d.

Natomiast należy się wdzięczność wielka zacnemu jenerałowi brygady v. Kräwell, komendantowi miasta, który, uwiadomiony o tych gwałtach szkaradnych, przyśpieszył i wszelkich dokładał starań, by rozzudane rozpędzić tłuszcze — i sam kilku aresztował burzycieli, z narażeniem osoby własnej. Już było po północy, gdy jeszcze przestrzegał po ulicach porządku. Widzieliśmy wszelako niestety, że po za nim o kroków kilkadziesiąt z całém zuchwalstwem trzaskano szyby, przy odgłosie śmiechu, a podziwiać należy, że nie przy okrzykach: *Hurrah!* — Bo takie łatwe trjumfy są właśnie w guście naszych bohatyrów ulicznych. A zapewne wyrzec można, że gdyby nie rozsądek i prawe działanie jenerała v. Kräwell, cywilizujący nas motłoch byłby reakcją warstw niższych dzielnej ludności polskiej wywołał — a wtedy byłoby przyszło i do krwi rozlewu.

Aresztowani „Wandale,“ których jest dwudziestu kilku, już podobno przy badaniach, kilku wymienili przewódzców — ludzi zamożnych i znanych — jak obiega pogłoska — którzy motłoch podżegali do tej „cywilizatorskiej manifestacij.“ Byli pomiędzy aresztowanymi i gimnazjaści, których — oczywiście — zaraz władzy szkolnej oddano.

A cóż stanie się z poszkodowanymi? Niektórzy są stratni na ośmset talarów i więcej. Otóż magistrat powinien ich straty zapłacić. — Bo i w cóżby się obróciło „bezpieczeństwo publiczne?!!!“ A potém niechaj sobie, co wyłożył, od przewódzców tej występnej demonstracij odbierze, którzy nadto i ukarani być winni, jako burzyciele spokojności publicznej.

Rozumiemy iluminacje ku czci monarchy lub też jako objaw ogólnej radości — lecz to powinno być zostawione do woli każdemu. Rozumiemy oświetlenie wystawne gmachów rządowych, iluminacje ogrodów, kalospintochromokreny na placach publicznych, ognie bengalskie i fajerwerki. Ale czemże jest zapalenie dwóch świeczek w oknie?... Te cześci nie przyniosą nikomu, a zysk jedynie li handlarzom świec — i też tak nędznej ilustracij żaden nie wymaga rządzący. — Gdy młody Niemiec po skończeniu wszechnicy berlińskiej — teolog — zobaczył taką świeczkową nakazaną iluminację w Warszawie, wyrzekł z oburzeniem *Mein Gott, bin ich denn in Asien?*

Czasy są ciężkie, wydatki wielkie i drogość — każdy się kuli i niechętnie talarka na puszczenie z czczym dymem wyrzuci. — Nadto iluminacyjki takie są i wielce niedogodne w domu — bo ich pilnować potrzeba. Okiennice nie przy wszystkich są mieszkaniach, zresztą i zamknąć ich przy światełkach nie można — a firanki spaliły się już nieraz.

Jeżeli wszelako policja tego żąda, to stosowny pod tym względem rozkaz wydać powinna, jak to dzieje się pod rządem rosyjskim, a usłuchają go zapewne wszyscy. Sieciech.

Waplewo, 25. Marca.

Szanowny Redaktorze! Dziś u nas niby na porządku dziennym wychowanie kobiet — dlatego proszę w tej kwestij o miejsce niniejszej korespondencij w „Tygodniu.“

Wyznajmy szczerą prawdę, że dotychczas najczęściej matki i kierowniczki u nas wychowania kobiet — zasadzały cel najwyższy, by córeczka lub wychowanica umiały po francuzku lepiej jak po polsku (wynik zaś, że najczęściej ani francuzkiego ani polskiego nie nauczyły się dobrze), umiały z gracją tańczyć i dygać i wreszcie, dla podziwu publiki, zagrać biegle, a najczęściej bez taktu i czucia, jaką kompozycję Mendelsohna, Beethowena lub innego sławnego. — Gdy jeszcze do tego panienka posunie zmysł krytycyzmu tak wysoko, że potrafi ocenić złe wychowanie z wyśmiania akcentu francuczczyzny — matka w radości jak na drożdżach rośnie i ogłasza, że panna skończyła edukację — tak niestety często bywa!

Obecnie, gdy poruszono na porządek dzienny kwestję wychowywania kobiet — czuję się w obowiązku podać pod opinję publiczną ustęp z listu do mnie pisanego przez jednę zacną, a znającą życie z doświadczenia panią, która sama w dostatku wychowywana, nie była nauczona praktyk w życiu i jak żyć, uczono jej tylko używania życia bez pracy; dziś zaś? mąż rzucony losem w głąb piekła moskiewskiego na Sybir — ona zaś zmuszona okolicznościami z dziatkami pracą zarabiać na życie w Paryżu.

Rada osoby, szlachetnie z pracą walczącej w życiu — może być dobrą przestrogą i nauką — ośmielam się więc matkom i kierowniczkom wychowania płci pięknej dosłownie polecić pod rozwagę słowa tej Pani.

... „Ciężko tu na życie zarabiać — walczy się długo o znalezienie pracy — ścieżki, po których tu chodziłam, łzami bólu i upokrzenia znaczyłam! Winą tego nasze krajowe wychowanie kobiet, tak niepraktyczne pod każdym względem, nie dając kobiecie środka wystarczenia sobie w razie niedoli, owdowienia i t. p. Uczą wszystkiego po trosze a nic gruntownie, i kobieta zostawiona sama sobie, bije się jak ryba o lód i nie wie co ma począć z sobą. — Ja też Panie sądziłam, że tak wiele umiem, że tak mądra jestem! a w Paryżu obejrzałam się zaledwie, że nic a nic nie umiem w rzeczywistości. Najprzód szukałam miejsca nauczycielki, ale na to trzeba dyplomu; — potém lekcij muzyki, ale na to trzeba konkurować z artystami Paryża! więc pozostało mi uczyć się ręk-

cznej pracy, t. j. krawiectwa. Wieleż to Panie upokorzenia, w jakiejże to klassie społeczeństwa musiałam dnie pracy spędzać, — a jaka praca ciężka i nieopłatna! Po ukończeniu mego (apprentissage), zaczęłam pracować na siebie; z wielką trudnością wyrobiłam sobie klientellę z dam francuzkich (bo Polki wolą, żeby im paryżanki robiły) a dziś wszystkie utraciłam, bo z upadkiem monarchij wyjechały z Paryża. Panie! radam, żem znalazła przed kim moje żale wynurzyć, nadużywam Jego cierpliwości, ale coś mi mówi, że moja smutna legenda nie sprowadzi uśmiechu ale prędzej łzę litości! Sądzę, że Pan, mając pewne wpływy i stosunki w kraju, przyczyni się w jakibądź sposób do innego kierunku wychowania naszych Polek; żeby przy kształceniu się wszechstronno-powierzchowném, pewne specjalności najgłówniejszą grały rolę, żeby kobieta w jakibądź sposób zostawiona — wystarczyła sobie! Niech doświadczenia i cierpienia nasze dla braku wychowania praktycznego — będzie przykładem i nasieniem dla potomności! Przebacz mi Pan łaskawie, że nie znając Go osobiście, z taką szczerością wynurzam co czuję — ale wierzę, że ten, co mi ułatwia stosunek z mężem — umie czuć i cenić prawdę. . . .“

Adam Lew Sołtan.

Przechadzki po Europie.

(List z Wiednia.)

II.

Marzec, 1871.

Chciałaś dalszego ciągu tych przechadzek samotnych wśród społeczeństwa Europy i naszego wieku, kochana Cecyljo; uzupełniam więc jeszcze kilką rysami list pierwszy — rad, że choć z tak daleka pisany, nie uszedł twej uwadze — nie dziw — zawsze jesteś tą samą — na pozór lubiącą świat i gwar jego, który przygłusza nie jedno niepotrzebne uczucie, w rzeczy jednak, zawsze tak samo wyrozumiała, zatém wszystko rozumiejąca, i zawsze schylająca głowę przed ideałem, jak polna róża łzami nocy zroszona, którą tchnienie poranku z lekka kołysze o wschodzie słońca . . . piękniejszą nad inne, bo o własnej woni niewiedzącą.

Obecnie stolica tutejsza bardziej niż kiedy szaleje i wiruje ostatkami karnawału — trzysta balów w tygodniu, to nic. — Dwie rzeczy sobie podobne: duża i mała, krążą arterjami ulic — omnibus i katarynka. — Otwórz jedno i drugie, wysyp figury duże i figurki małe, jedne i drugie złapią się i po smyczku Strausa walcować będą do końca, i poznasz w nich chętnego, wesołego Wiedeńczyka, który cię zbłąkanego wyprowadzi do końca ulicy i jeszcze podziękuje, Wiedeńczyka z hasłem znaném — *leben und leben lassen!* — Wiecie, czém jest odwieczny a zawsze młody, feniksowaty typ Strausoskiego walca. Wielkiego wdzięku jego melodjom, osobnej poetyczności jego polotowi chyba i zawistny młodości pedant odmówi — wyszydzali walc ci, co walcować nie mogli z żalu ile się zdaje (Byron). Ma on nieskończoności powabów sobie właściwe, jeżli dwie istot sobie podobnych, jedno prawie myślących, poleci jego wirem — czując jednako, i lecąc bez myśli kędy się zaleci. Tak myślałem — ale niestety strony mniej kwieciste ludzkości nawinęły się nieproszone, i widząc gerlandę nieskończoną par kołujących, doznałem pewnej wizji przejrzystości, przez ciała i kwiaty, wizij szkieletów wijących się tanem szalonym, w upojeniu lecących na pochyłości otchłani, by całą kaskadą białych kości, chaosem szału runąć w otchłań czasu — zkąd nie ma powrotu; wspomnienia tylko, te jaskółki przeszłości, wracają zfamtąd z ironją nie wiosnę wróżąc— — ale czém są wspomnienia? orszakiem melancholij — od niej smętniejszym, choć tak pięknym, w tak cudne fałdy żałobne okwefionym, uroczym . . . nieocenionym, gościem, którego nie wiedzieć czemu, choć nas zasmuca, nigdy się nie odpędza, bo taki słodki smutek nam przynosi, a jednak — wspomnienia — to gadziny, które się kładą w gniazdo orła opustoszałe i orła udają — a serce wspominające, wmawia w siebie, że to orlę, choć wie dobrze, że na zawsze orzeł odleciał . . . więc precz z wspomnieniami.

Cechą też wybitną w życiu Wiednia są teatra drugorzędne — żywioł ich jednak nadto płaski, byśmy się nad nim zastanawiali — jest ich mnóstwo, a wszystkie na jedno kopyto, dowcip, zawsze charakterystyczny, jeżli nie jest rzemiosłem. Milej nam wspomnieć o jednym niedostrzeżonym teatrzyku, miniaturze teatru: To szkoła dramatyczna wiedeńska, nie dawno prywatnémi środkami założona, niekiedy publiczności otwarta. Dla kogoś, co zna nieco ludzi i badał człowieka, arcy zajmujące to i rzewnego wrażenia, widzieć te stopniami kiełkujące talenta przyszłości, (i naturalnie bez skalpelu krytyki) patrzeć na dzieci prawie, grające dzieła, jak: Lear, Makbet, Faust —, one co nie mogły czuć jeszcze tego, co oddają a jednak już intuicją artystyczną wznieść się zdolne do swego zadania, jak wieszcz opisujący nieznaną sobie a przemiłą krainę — najwyższe zadanie artystyczne. — Dziecinna lady Makbet i bezwąsy Lear, to ma także swoją cechę i znaczenie. *Exempli gratia*, widzieliśmy tam Hamleta, który nas głęboko wzruszył i zdaje nam się, że w tej roli występujący młody człowiek (Meixner) ma przyszłość niepospolitą, jeżli takiemi kroki naprzód iść będzie. Od śmierci Józefa Wagnera nie wierzyliśmy w drugiego Hamleta — dziś kto wie? cóż powiecie? dwoma pierwszémi aktami wyszliśmy więcej wzruszeni jak — z Burgu. Tylko w chwili, gdy ma zabić tyrana nie pojął swej roli, która jest nie mściwością wyrafinowaną, ale udawaném, drapowaném przed sobą samém wahaniem się. Taka szkółka dramatyczna może przynieść owoce. Przejdźmy raptem do wielkiej szkoły — oto czarny całun i wieńce laurowe. — Lew uśpiony — na zawsze — wspanialszy niż lew Kanowy — to Wielki Loewe, tragik z Burgu — nowa — niepowetowana strata dla Niemiec artystycznych. W mowie pogrzebowej, głęboko poczutej, rzekł p. Dingelstedt, że młodzieńcem grał starców, mężem oblubieńców, starcem bohaterów — i zmarłemu Romeo przekazał świeży jeszcze grób jego Julietty (pani Rettich). Do jakiego stopnia przejmował się rolą, dowodzi wymieniony fakt, że raz grając Franca Moora w Wejmarze, strzałem z pistoletu, o którym nie wiedział, że nabity strzaskał sobie dwa palce — jednak do końca aktu dograł rolę tak, że nikt się nie dopatrzył, — a palce kazał sobie spoić na zawsze krzywo, by sztywnie przy złożeniu ręki w rolach nie wyglądały, kto go pamięta a ma atom artyzmu, zasmucić się musi, i dla tych tylko to piszemy. Druga strata, ciężka dla malarstwa Niemiec, to — Maurycy Schwind, malarz-liryk, Wiedeńczyk, który dla braku chleba powszedniego opuścić musiał miasto dziś się szczycące autorem Melusiny, Siedmiu kruków, dekoratorem swej wspaniałej opery, której jego ręka dodała ostateczną ozdobę. Od tej bolesnej straty przejdźmy do nowej, okrzyczanej zdobyczy, — tą są obrazy Makarta, jest ich dwa, nabytych w gmachu stowarzyszenia artystów, tak nazwane *Abundanzia*. — Pierwszy przedstawia dary ziemi, drugi dary morza. Bez wątpienia Makart zajął wielkie stanowisko w nowoczesnej szkole niemieckiego malarstwa. — Już walka wzbudzona jego dziełami świadczy o ich niepospolitości. — Zastanowimy się nad nim głównie, jako nad malarzem charakteryzującym swój czas i wiek — w formie *nec plus ultra*, charakteryzującym materjalizm, doczesność w całej jej istocie i trjumfie (doczesnym) bez żadnej żądzy ni tęsknoty za innym lepszym światem — nie uśmiech to pogody helleńskiej, mającej swe filozoficzne znaczenie, ale uśmiech zmysłowy, pochwa przepyszna, bez miecza.

Dary ziemi, pierwszy obraz przedstawia ziemię, siedzącą w pośrodku grup ją otaczających — dziecię pełne życia i zdrowia na jej łonie, drugie starsze plecami do jej kolan przyparte, kilka innych w koło — bliżej i opodal symboliczne postacie użycia w młodzieńczych i niewieścich kształtach — życie, materja, której Makart wielkim śpiewakiem tryska zewsząd jak z rogu obfitości, użycie uśmiecha się i wabi — gerlandy kwiatów i owoców, mistrzowsko oddane, — otaczają to wszystko i błyszczą właściwą ponętą. — Ziemia uśmiechnięta lubieżnie raczej niż po macierzyńsku, Aspazij raczej niż Cererze lub Izydzie podobna, powiada: Chodźcie i używajcie póki czas. Dary morza z podobną symboliką ujęte i grupowane. Najpiękniejsza z nich postać kobiety, Afrodyty jak się zdaje. Ta plecami tylko zwrócona i połową tylko oblicza dostrzedz się dająca, oddana z mistrzowstwem nieporównaném, światło karnacji, jej miękkość i plastyka dochodzą do szczytu, jakiego dosiądz może technika malarza. Równie plastyczne geniusze wodne, trytony, nimfy i Syreny w grupach gracją o lepsze współzawodniczących rozsiane. Filozoficzną treścią są dary materjalne ziemi i morza — dzisiaj — jutra niema — tu cel, tu koniec. Pracą, siłą, przebiegłością dobijcie się wszystkiego, czego kto może, i używajcie samolubnie na laurach waszych trudów. — Co do artyzmu, Makart jest despotą formy, opanował ją jak niewolnicę, każe jej się wić, płaszczyć, błyszczeć, rość, topnieć i twardnieć za swojém skinieniem — przetapia ją i wskrzesza — włada nią jak Słowacki językiem, jak machinalni wirtuozi gammami. Obraz jego zdaje nam się jak gmach okazały, który przy kombinacij najmisterniejszej wszystkich architektur i systemów ornamentystyki, przy znajomości wszystkich arcydzieł budownictwa, które łączy, ma wszystko — prócz własnego typu! i tak, użył najprzód złotego tła bizanckiego — rzecz oryginalna, nadająca się do zbytkownego uwydatnienia jego plastyki, o pulchnych, mięsistych, błyszczących kształtach. Koloryt jego podobno dziś nie ma równego sobie, purpura jego z konchy tkana, błękit turkusa, i fiolet i słoneczne złoto z natury — zbliżony świadomością cery do Velasquesa, ciepłem weneckiej szkoły do Tyciana, karnacje Rubensoskie, choć deli-

katniejsze, przypominają niekiedy słoneczny puszek Correggia — idealność szkół włoskich, i realizm flamandzkich, wszystko to pożyte, przyswojone, i zażyłe ze świadomością siebie. Na rysunku nie dość się znamy, przeto nie śmiemy sądzić, ale rezultatem wszystkiego pogaństwo, o jakiém nie śniło się żadnemu z filozofów epikurejskich — uśmiech zadowolnienia — o smętności chrześciańskiego świata, o życiu jakiémkolwiek przyszłém, ani słychu, ani jego potrzeby, ani znaku zapytania — przesyciwszy się formą i złotémi owocami, z których żaden nie jest zakàzanym, — odeszliśmy od obrazu: z przerażeniem! — Gdzieś ty o naiwny Giotto, Danta przyjacielu! i ty na biblij i Dancie wzrosły Buonarotti! . . .

Są podobne twory w świecie sztuki — n. p. w pezij, liryka wschodnia lub Don Juan Byrona — ale pierwsza mniej materjalna, a ostatni na pozór cyniczny, ciągle pełen łez, goryczy i tęsknoty — za utraconym światem, który odzyska, a który stracił, bo poczuł, że ludzi opromienił tylko aureolą swego ideału, swej szlachetności, że bez niej są . . . Tej tęsknoty za ideałem w Makarcie na lekarstwo, bo ideał — już tu, na ziemi osiągnięty, przyniosła go cywilizacja, na cóż innego? Tajne zapewne byłby przed témi obrazami w większém zadowoleniu jak przed Rafaelem i Apollinem. Drugi obraz, który głębokie sprawił wrażenie, to anatom Maxa (z Monachium), wprost przeciwny w zasadzie Makartowi. Pamiętają wszyscy z wystawy paryzkiej po dziś dzień płótno oryginalne, tyle podziwiane, które mogłoby ujść za pracę polskiego natchnienia, za poród boleści narodu dziś wydrwiwanych nikczemnie. Obraz ten zwany Świętą Julią, przedstawia męczennicę niewieścią, na krzyżu wielkim rozpiętą, u stóp jej przypadły do ziemi klęczy młodzieniec żalu pełen, trzymający wieniec laurowy. Tym obrazem artysta odrazu zajął stanowisko w Europie. — Jakżeż inne pojęcie świętej męczennicy od utopionej Delarocha, a jednak jaka boska łączy je analogija co do natchnienia i pomysłu. Tą razą Max przysłał do Wiednia swego anatoma. — Z dzieła tego widać głębokie wpatrzenie się w najgłębsze zagadnienia serca i ducha ludzkiego — tu sporność z obrazami Makarta świadcząca, że jeszcze nie koniec wszystkiemu, tu właśnie ta tęsknota za ideałem, to śledzenie drżące, to doławianie się tonów arf anielskich, innego świata, to bolesne, wątpiące ale wierzące w samém zwątpieniu, w którém śledzi w zgasłém ciele — pierwiastku ducha — który uleciał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowe Książki.

Siedm wieczorów. Opowiadania z życia społecznego przez Józefa Supińskiego. — Nakładem Stowarzyszenia przyjaciół oświaty ludowej. Lwów. Dr. zakł. nar. im. Ossolińskich. 1871. 16. str. 120.

Imię autora już tę miłą a pożyteczną książeczkę zaleca; któż bowiem nie zna ekonomisty naszego, który oryginalnémi pomysły szczupłą literaturę naszą tego przedmiotu zbogacił — snując sam z siebie i odgadując prawa bytu społecznego?? Z każdym dniem Supiński wzrasta w szacunku powszechném i uznaniu swych zasług. . . . Lecz nie tu miejsce nad niémi się rozszerzać. Książeczka, którą mamy przed sobą, przeznaczoną jest dla ludu, w niej schodzi znakomity myśliciel do poziomu jego pojęć i kładnie pierwsze posady wiadomości życiu niezbędnych. — Im błędniejsze są pojęcia ogólnego warunków bytu, obowiązków społecznych, zjawisk żywota powszedniego, tém większą cenę ma taki elementarzyk, taka nauka dla początkujących myśleć, napisana z prostotą, z miłością, z darem jasnego wykładu niepospolitym, zajmująca przytém, żywa i przykładami właściwémi poparta.

Byłoby to zaprawdę bardzo pożądaném, ażeby te pojęcia rozszerzyły się, rozpowszechniły, utkwiły w umysłach. Posłużyłoby to włościanom do gruntowniejszego zastanowienia nad sobą, swém położeniem i jego wymaganiami.

Nigdzie może większa tego nie okazuje się potrzeba jak w Galicij. Przy nadaniu praw i swobód nowych ludowi wynikają nawet z najdobroczynniejszych instytucij niebezpieczeństwa, gdy lud praw swych a obowiązków nie zna, jedne przesadza, drugie odpycha i daje się powodować ideom fałszywym. Społeczność wolna musi być oświeconą lub będzie niemożliwą do rządzenia i pochopną do powodowania się własnémi a cudzémi namiętnościami; będą ją wypotrzebowywać ludzie ambitni, albo bezmyślni i to, co by do najpomyślniejszego bytu prowadzić mogło, do zguby prowadzić może. Trzebaż dowodzić, że w kraju, który ma nadane swobody wielkie, oświata szerzoną być powinna wszelkiémi możliwémi środkami. Społeczność w imię własnego interesu starać się o nią musi. Zaniedbanie w tym względzie jeśli nie jest samobójstwem, jest powolną trucizną ciału społecznemu szkodliwą. Na nieszczęście potrzeba oświaty ludowej u nas w ogóle, poczuta i zrozumiana jako obowiązek braterski, jako konieczność — spotyka niespodziewane przeszkody w tych, co by posiłkować powinni najgorliwiej nauczaniu. Słyszymy w Galicij z kazalnic namiętne wyrzekania przeciwko książkom, nauce, dziennikom . . . jako wierze przeciwnym i zachęty do ciemnoty — w której ma być zbawienia duszy bezpieczeństwo. Nie mówimy tego z domysłu, moglibyśmy zacytować fakta, miejsca i osoby . . . które się tego występku dopuściły; nieskarconego przez władze duchowne, choć godnego najsurowszej kary. — Nikt pewno nie myśli o szerzeniu pomiędzy ludem takich pojęć, któreby w nim religiję osłabić mogły — ale duchowieństwo w źle zrozumianym obowiązku czuwania nad zdrowym pokarmem, chce mieć monopol tego towaru . . . i jako towar go rozumie. Opóźnia to oświatę ludu, powstrzymuje go w ciemnościach, a nadto grozi krajowi, ażeby uwagi zwrócić nie miało. Najnieszczęśliwsza to walka, jakiej kraj nasz właśnie w chwili gdy mu pilno oświatę szerzyć, mógł się doczekać. Tém pilniej Towarzystwa pracować muszą i oddziaływać z pomocą światłych a dobrej woli duchownych, przeciwko obskurantyzmowi, który jest syzmą i faryzeuszcwską spekulacją. Duchowieństwo nasze polskie prawdziwie musi tu wystąpić w duchu chrześcijańskim i w pomoc przyjść Towarzystwom, zamiast im drogę zawalać.

Nie zbywa nam na książkach ludowych w Poznańskiém, Galicij, w Królestwie nawet, rodzą się coraz nowe i oto tak dobre jak Wieczory Supińskiego, ale cóż potém? gdy my ich napisawszy je, wydrukowawszy, rozpowszechnić nie umiemy. Często rzecz mała, forma, tytuł, cena, stają na przeszkodzie, najczęściej niedbalstwo. Na prowincjach, po jarmarkach, odpustach, na wystawach rolniczych trzebaby niemal narzucać, zachęcać, poddawać książeczki — (nie rozdając ich darmo, bo to się na nic nie zdało.). Obywatele biorą wprawdzie po kilkadziesiąt, po sto egzemplarzy, ale cóż z tego, gdy te w kącie pokoju leżą całémi latami niezużytkowane. Środków rozpowszechnienia właściwych naturze kraju, obyczajom jego, dotąd braknie. Nie dawno Towarzystwo Interesów moralnych w Prusach Zachodnich roztrząsało ten przedmiot i zalecało kolporterstwo. Ale u nas właśnie kolporterów braknie. . . . Zkąd ich wziąć? Po roku 1831. wędrowne żydki na wozkach rozwozili oświatę, widząc w tém własny zarobek. Tu ich. nawet w Galicij księgarze współwyznawcy, nie znajdują dotąd. — O ludziach, co by się temu przez miłość ludu poświęcić chcieli, nie słychać. . . . Tymczasem potrzeba pilna, gorąca, gwałtowna. Wydać książkę — niczém, sprzedać ją — największém zadaniem. Handel księgarski w Galicij jest ostygły, zdrętwiały i nie znajduje od obywateli dostatecznego poparcia.

Smutno o tém pisać gdy się nie widzi ratunku i środków wyjścia z tej biedy. Stowarzyszenia w lodowate okowy ujęte, drętwieją i usypiają. Po miastach ruchu nieco, na wsiach przedwieczna ciemnota. Apostołów oświaty niema! niestety! A któż by tu skuteczniejszym być mógł nad duchowieństwo?? Czyjże to obowiązek jeśli nie jego. . . . Ale książeczka wydana przez swobodne stowarzyszenie trąci zaraz farmazoństwem, jeśli nie odznacza się fanatyzmem . . . i skazaną zostaje. . . . Na tej nieszczęsnej walce lud traci, a przyszłość gotuje się — ciężka zaprawdę i straszna. — Powróćmy lepiej od tych uwag ogólnych, trenów Jeremijaszowych, które nieustannie powtarzać potrzeba, do Wieczorów Supińskiego. Miła to, śliczna i pożyteczna książeczka. . . . Pierwszy wieczór zawiera uwagi ogólne o budowie społeczeństwa i służy za wstęp do całości. — Drugi przemawia o pracy i za pracą, usiłując wszczepić uczucie jej potrzeby i godności. — Trzeci mówi obrazowo, przekonywająco o oświacie; mówi o niej czwarty jeszcze, ale o tém nigdy nadto, zwłaszcza gdy wykład taki jasny, zrozumiały i zajmujący.

Głośnoby go czytać należało i nieraz aby się dobrze wbił w pamięć. Bardzo tu są potrzebne wiadomości z przeszłości polskiej, za mało ludowi znanej, z którą go powiązać należy. Wieczór piąty mówi o mieniu i nabywaniu go, o dorobku w sposób równie zajmujący i jasny; szósty o wymianie i o podziale pracy — siódmy o rządzie. Nie jest on najmniej potrzebny, boć z nadaniem pewnych praw politycznych, gdzie włościanie bywają posłami, cóżby wiedzieć powinni nad to, że cudzych lasów i pasowisk żądać trzeba. W kilku słowach podaliśmy treść książeczki, którąbyśmy szczególniej zalecali do głośnego czytania i objaśniania nauczycielom wiejskim i nauczycielkom naszym, które los ludu zajmuje. Gdzieindziej książeczka taka jak Supińskiego rozeszłaby się w stach tysięcy egzemplarzy, u nas — lękamy się o los jej zapytać.

Dr. Omega.

Rozmaitości.

— **Odezwa.** W świeżo ukończonej wojnie poległ na polu walki za wolność ludów jeden z najdzielniejszych synów Polski, mąż znakomity zarówno męztwem, czystością charakteru i poświęceniem, jenerał Józef Hauke-Bosak.

Nazwisko jego i pamięć pozostaną w sercach narodu, jako niespożyty pomnik wzniesiony zasłudze, ofiarą mienia i życia uświęconej; bliższe zaś szczegóły i cały obraz jego żywota świecić powinien jako drogi przykład współczesnym i przyszłym pokoleniom.

Zygmunt Kolumna, autor „Pamiątki dla rodzin polskich,“ posiadając w materjałach zebranych do tego dzieła obfite źródła do bjografij ś. p. jenerała Bosaka i uzupełniwszy takowe szczegółami świeżo otrzymanémi od nieodstępnych jego towarzyszów broni, oraz przyjaciół z wypraw 1863. r. i lat tułactwa, głównie zaś pp. Jarosława Awejde i Bogdana, postanowił w dalszym niejako ciągu „Pamiątki,“ wydać życiorys zgasłego bohatera. Wykonanie tej nieco obszerniejszej pracy, na podstawie wspomnionych źródeł, podjął się p. Wład. Sąbowski (Wołody Skiba).

Życiorys jen. Józefa Hauke-Bosaka wyjdzie nakładem wydawnictwa Czytelni ludowej, ozdobiony portretem fotografowanym, zdjętym z oryginalnej fotografij, oraz podobizną podpisu, i stanowić będzie sporą broszurę obejmującą do pięciu arkuszy druku, która opuści prasę jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca. Cena egzemplarza wynosić będzie 60 centów 10 sgr.) Wydawnictwo Czytelni ludowej, pragnąc choć w drobnej

części przyczynić się do pomnożenia funduszu, przeznaczonego na chwilową pomoc dla pozostałej po ś. p. jenerale rodziny, ofiaruje na ten cel po 15 centów ($2\frac{1}{2}$ sgr.) od każdego egzemplarza.

Osoby, które tak gorliwie i skutecznie zajęły się obmyśleniem pierwszej pomocy dla wdowy i sierot dzielnego zapaśnika wolności, proszone są niniejszém, aby raczyły się zająć zbieraniem przedpłaty na to dziełko i nadsyłaniem takowej pod adresem wydawnictwa Czytelni ludowej w Krakowie, wraz z naddatkiem, jakiby na rzecz rodziny wpłynąć mógł. Lista imienna przedpłacicieli i ofiarodawców dołączoną będzie do życiorysu lub w pismach publicznych ogłoszoną. — Wydawnictwo Czytelni ludowej ma nadzieję, że jego myśl popartą zostanie, i że każda rodzina polska zechce się zaopatrzyć w dziełko utrwalające wspomnienie poświęcenia i zasług męża, którego imię na zawsze chlubą dla Polski zostanie. Pośpiech w zbieraniu przedpłaty jest koniecznym, ażeby kwota przypaść mająca dla rodziny ś. p. jenerała mogła być jak najprędzej do jej rąk przesłaną. — Upraszamy wszystkie pisma o powtórzenie niniejszej odezwy i przyjmowanie przedpłaty na powyższe dziełko. Z prenumeratą na nasz dziennik przesyłać równocześnie i na powyższe dziełko 60 centów (10 sgr. za każdy egzemplarz.

— **Z listu pani jenerałowej Bosak-Hauke** wyjmujemy następne szczegóły autentyczne o jego śmierci.

„Wczoraj (d. 21. Marca) był u mnie jego adjutant Paul Vichard i dał mi następujące szczegóły: Dnia 21. Stycznia zrana jenerał, Vichard, Bourdon doktor i czterech guidów wyjechali z Fontaine les Dijons na rekonesans, o pół werstwy ztamtąd *à la ferme de Changey* spotkali uciekających całą kompanją de l'Averon z kapitanem Langlé na czele. On zatrzymał ich i zebrał, dwóch zaś guidów posłał po działa i dwa bataljony. — Vicharda posłał naprzód zapewnić się o siły nieprzyjaciela. — Ten powraca i mówi, że idą po szosie w sile trzech do czterech tysięcy. Dalej był las ograniczający drogę, a po drugiej stronie jej — bagna. Tam wołając na żołnierzy — *En avant mes enfans!* prowadzi ich do lasu biegnąc, a Vicharda posyła w drugą stronę zająć bagna, tak, że we dwa ognie wziąwszy myślał zatrzymać nieprzyjaciela, dopókiby nie nadeszły posiłki. On biegł do lasu i wszyscy za nim, ale za pierwszym strzałem nieprzyjaciela wszyscy pierzchnęli. On został sam. Kula, która go trafiła była z bardzo blizka, gdyż Prusacy bardzo ostrożni będąc, posyłali *des eclaireurs* naprzód. Musiał jeden z nich, schowany za drzewo (sosnę), trafić tak nieszczęśliwie.... Opisuję to, bo jeden tylko Vichard może wiedzieć jak się to stało. On jeszcze dodaje, że widząc wszystkich uciekających, chciał się dostać do swego jenerała, ale już nieprzyjaciel ich rozdzielił. — Wyjeżdżając ztąd był wesół i pełen nadziei; mówił mi — Nie smuć się, *je reviendrai pour le moins citoyen français.* Tam był w swoim żywiole, lubił życie wojskowe, narażać się na niebezpieczeństwo było dla niego rozkoszą, a przy tém trzymał w ręku chorągiew Rzeczypospolitej, która była jego ideałem: widział w niej zbawienie Polski i dla niej poświęcał się całą duszą. Pracował ciągle, wstawał co dzień wpół do piątej. Brygadę jego zwano *brigade modèle.* Miał przekonanie, że ten młody żołnierz będzie się dobrze bił, widząc odważnych przed sobą. Odważny wierzył w odwagę drugich. — Dzisiaj Francuzi piszą: „*que n'en avous nous pas eu une dixaine comme lui. — La France serait sauvée.*“ — Posyłam panu jego portret zdjęty we cztery dni po śmierci ... gdy prosty chłop go przywiózł w prostym wozie z innémi trupami.“ (List do hr. A. L. S.)

— **Odczyty Towarzystwa Przemysłowców polskich w Dreźnie** d. 28.Marca ukończone zostały, wedle ogłoszonych programmów. — Nie wiemy zaprawdę czemu przypisać wielkie i bardzo dobitne zobojętnienie publiczności, która nader nielicznie je nawiedzała. Być może, iż pora i wybór lokalu przyczyniły się do tego, w ogóle jednak obojętność w innych życia sferach objawiająca się i tu czuć się dała. — Umyślnie przybyły z Poznania p. Wł. Ordon, którego talent i znane już z ogłoszonych poezij imię zasługiwały na żywsze współczucie lub choćby ciekawość — małemu bardzo dał się poznać kółku. Ten sam los spotkał i innych prelegentów. Nad faktem spełnionym trudno dziś ubolewać, — trzeba go przyjąć za skazówkę na przyszłość i — milczeć. W Niemczech, w Królestwie Polskiém, Galicij, Poznańskiém, odczyty gromadzą zawsze licznych słuchaczów. W Dreznie mało jest wprawdzie przebywających, ale i stosunkowo do ich liczby cyfra gości była nie do uwierzenia szczupłą. — W kronice naszej zapisać fakt jesteśmy zmuszeni.

— **Katalog duplikat biblioteki Sieniawskiej ks. ks. Czartoryskich** (dawnej Puławskiej), zawierających dzieła rzadkie i cenne, odnoszące się do dziejów dawnej Polski wkrótce ogłoszonym zostanie. Wiele bibliotek i zbiorów będą mogły korzystając z tej jedynej zręczności dopełnić za cenę umiarkowaną dział polski. Nadzwyczajna drogość polskich starych druków u antykwarjuszów w Berlinie, Monachijum i t. p. nie dozwala przy najlepszej chęci zbogacić krajowych bibljotek. Duplikaty Sieniawskie ocenione przystępnie znajdą zapewne mnogich nabywców i amatorów, którym pośrednictwo nasze do kupna pojedyńczych dzieł i większych ilości — ofiarujemy, gdyż cały zbiór jest naszą własnością.

— **Zbiór polskich autografów i aktów niewydanych.** W chwili, gdy tyle pamiątek naszych ginie lub przenosi się tam, kędy my z nich użytku mieć nie możemy, obowiązkiem jest rodzin, które wzięły w spuściznie miłości krajowej przeszłości, ocalać, co jeszcze się da ocalić. — Otrzymaliśmy właśnie wiadomość o będącym do sprzedania zbiorze następującym, o którego cenie i warunkach nabycia za pośrednictwem Redaktora „Tygodnia“ bliższą wiadomość powziąść można. Składa się on

Z 1. wielkiej księgi oprawnej z autografami wszystkich w Polsce panujących, począwszy od Zygmunta I. Niektóre z tych autografów mają wartość historyczną, jak naprzykład mandat Zygmunta I. przeciwko innowiercom, surowo zakazujący szerzenia syzmy. Następują po królewskich autografy ludzi sławnych w Polsce (od Mikołaja Radziwiłła Czarnego) duchownych, uczonych, pisarzy, dostojników itp. — Księga ta jest opatrzoną spisem chronologicznym i alfabetycznym, i treścią dokładnie sporządzoną.

2. Autentyczne akta tyczące się sprawy głośnego Marcina Lubomirskiego, indagacje, wyrok sądowy (oryginalny), liczne korespondencje, odnoszące się do tego interesu, panujących, rodziny i t. p. Zbiór ten nie wydany, nader ciekawy, prostuje to, co o nim podają Bartoszewicz i inni.
3. Indagacja w sprawie powieszenia hetmana Szymona Kossakowskiego, z innémi autentycznémi dokumentami wyświecającémi ten wypadek. — Autentyki ksiąg protokułów Rady municypalnej Wileńskiej w czasie rewolucij r. 1794. pod Jasińskim.
4. Dyplomata, przywileje, nadania, ordynanse, lisy i t. p. panujących oraz znakomitszych urzędników polskich i litewskich, szczególniej Jana Klemensa Branickiego. Między innémi znajdują się tu listy Stefana Batorego i wszystkich królów, Fryderyka W., Ludwika XV., Polignaca, Duperon'a, Neubaura, Beck'a, La Roch'a, Reinholda, Repnina, Liwena, Worońcowa, Kejserlinga, Apraxyna, książąt mołdawskich, nuncjuszów papiezkich, posłów pruskich, wielkich wezyrów Mechmeda, Omera, Ali-Agi, Hadżi Gireja i innych. Korespondencje Potockich, Czartoryskich, Lubomirskich, Sanguszków, Sołtyków, Ossolińskich i t. p. Cały zbiór wynosi przeszło 2,000 numerów.

Zgłosić się do Redaktora głównego „Tygodnia“, który wskaże właściciela i pośredniczyć będzie chętnie do nabycia.

SKŁADKA

dla rodziny ś. p. Bosaka.

Od hr. T— z Litwy	25	rubli.
Od hr. K. P.	10	talarów.
M. K.	5	„
S. C.	5	„
(Wszystkie z poczty Gołub.)		
P. Zygmunt Przerowa	10	„

Ważne sprostowanie.

Z powodu choroby głównego Redaktora w ostatnim numerze wkradła się opłakana omyłka, którą sumienie każe sprostować co najprędzej. Do korespondencji **Z dekanatu św. Michała,** dołączono z prywatnego listu ułamek w żadnym z nią nie będący związku, poczynając od wyrazów: Kłótnie o Pana i t. d. aż do końca.

Rzecz ta nie była do druku przeznaczoną i z innego wypłynęła źródła, bo z okolicy Gniezna. Nad wypadkiem tym, tém mocniej ubolewamy, że z powodu nieoględności naszej, mógłby mieć najboleśniejsze dla nas następstwa.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Józef Ign. Kraszewski w Dreznie. — Nakładem i drukiem J. I. Kraszewskiego w Dreznie.